Rok VIII^my. Nr. 12.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela Środopostna,* dnia 17. Marca 1844.

Religia.

Ewangielia u Jana ś. w Rozdz. VI. w. 1 — 6.

W on czas odszedł Iezus na morze galileyskie, które iest tyberyackie, i szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Iezus na górę i siedział tam z uczniami swoimi. A była blisko Pascha, święto żydowskie. Podniósłszy tedy oczy Iezus i uyrzawszy, iż wielka rzesza idzie do niego, rzekł do Filipa: „zkąd kupimy chleba, żeby ci iedli?“ a mówił to kusząc go, bo sam wiedział, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: „„za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął.““ Rzekł mu ieden z uczniów iego, Andrzéy, brat Szymona Piotra: „iest tu iedno pacholę, co ma pięcioro chleba ięczmiennego i dwie ryby; ale cóż to iest na tak wielu?“ Rzekł tedy Iezus: „każcie ludziom usieść.“ A było trawy dosyć na oném mieyscu. A tak usiadło mężów w liczbie iakoby pięć tysięcy. Wziął Iezus on chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; także i ryb, ile chcieli. A gdy się naiedli, rzekł uczniom swoim: „zbierzcie zbywaiące ułamki, aby nie zginęły.“ Zbierali tedy i napełnili dwanaście koszów ułamków z pięciorga chleba ięczmiennego, które zbywały tym, co iedli. Oni tedy ludzie uyrzawszy cud, który Iezus uczynił, mówili: iż ten iest prawdziwie Prorok, który miał przyiść na świat. Tedy Iezus poznawszy, iż mieli przyiść, aby go porwali i uczynili królem, uciekł sam zaś ieden na górę.“

Obiaśnienie.

Nie ieden iuż był dawniéy uczynił cud Iezus Chrystus w oczach Żydów, i zdumiewaiąc dziwowali się iego potędze, przecież nie przyszło im na myśl, obwołać go Królem swoim; owym Prorokiem, który miał przyiść; owym Messyaszem. Czemuż to przy cudzie, o iakim nam dzisieysza Ewanielia święta mówi, a który przecie nie był naypiérwszy, uczynić chcieli? Oto dla tego, bo ten cud, to nakarmienie, przypadło im do myśli, do serca; bo to była od dawna żydowska piosnka: ieść a nie pracować, dobrze się mieć, a nie zapocić czoła; i spodziewaiąc się Messyasza, takowéy po nim spodziewali się szczęśliwości doczesnéy; spodziewali się, że gdy on się okaże,

na niczém im w tém życiu zbywać nie będzie. Widząc to cudowne rozmnożenie pokarmu bez naymnieyszego ich się do tego przyłożenia, pomyśleli sobie: aha! to on zapewne iest tym obiecanym Prorokiem, Messyaszem; ogłośmy go tedy za Króla. Zbawiciel zaś, znaiąc, co uczynić zamierzali, schronił się na górę. Nie na to bowiem był przyobiecany i posłany na ten świat od Oyca przedwiecznego, aby ludzi w doczesne opatrywał potrzeby, ale w wieczne. „Królestwo moie nie iest z tego świata!“ to było hasłem Iezusa Chrystusa. A ieżeli ludziom w potrzebach doczesnych przybywał w pomoc, to tylko tedy, tam, gdzie ludzka siła nie wystarczała.

Podziwiał lud wszystek to cudo, o którém dopiero cośmy słyszeli! A my nie będziemyż podziwiać wszechmocności Boga, która się w utrzymywaniu świata całego nam spostrzegać daie? bo, że resztę pominę, któż to iest ten, co nam udziela życia, zdrowia i wszelkiego chleba powszedniego? Nie ty to człowiecze sam się marisz, sam sobie potrzeba dostarczasz, ale ci ich Bóg dostarcza, a to w sposób niepoięty, w sposób cudowny. Poymuieszże tę całą taiemnicę w przyrodzeniu, iak z rzuconego w ziemię ziarnka chleb dla ciebie wyrasta? Widzisz, co się dzieie; ale iak się to dzieie, to nad twoie poięcie! Więc upokórz się przed tą ręką Wszechmocnego Boga, a wychwalaiąc iego potęgę, na dobro twoie zidałaiącą, wywdzięczay mu się miłością, do iakiéy cię Zbawiciel zachęca, gdy mówi: kochay Boga nadewszystko!!!

O djable.

„Dosyć dzisiay tych powieści o czarach i stratach,“ rzekł Stanisław do Marcina, który staremi dzieiami zgromadzonych co niedzielę u siebie gospodarzy zwykł bawić; „powiedzcie nam teraz, co wy o djable myślicie, bo, że iest, to wszyscy wierzymy, i czemu tego strasznika po kościołach maluią, przecież on tam niepotrzebny.“

„Dobrze, moi sąsiedzi,“ odpowiedział Marcin, „wam na wasze żądanie powiem, com o nim od Dobrodzieia słyszał, gdym go się w téy materyi zapytał, lecz proszę tylko mi nie przerywać; bo ieźli chłop swoie i pop swoie gadać będą, to dzisiay o tém nieskończymy. — Pan Bóg stworzył wszystkich aniołów dobrymi i z takiemi zdolnościami, iakie im do ich przeznaczenia, świętości i szczęśliwości potrzebne były. Lecz żeby tę szczęśliwość wiecznie otrzymać, musieli wprzódy dać próby swéy świętości, których wielu z nich nie wykonało. Ufni w swoie zdolności, uięli się pychą i zgrzeszyli. Za to wtrącił ich Pan Bóg do piekła. Ci grzeszni aniołowie zowią się djabłami, czartami, biesami, szatanami, złém i t. d. Są oni, iak inni aniołowie, duchami, rozumem i wolą obdarzeni; bo iak zły człowiek postawy swéy nie zmienia i zdolności nie traci, tak i oni po swym upadku przy dawnéy swéy naturze i zdolnościach pozostali. Wierzą w Boga, lecz drzą przed nim; są zawziętymi nieprzyiaciółmi prawdy, i pod iéy pozorem nayniebezpiecznieyszymi oszukańcami. Pozbawieni na zawsze szczęśliwości, znayduią naywiększe upodobanie w tém, ieźli gdzie ludziom szkodzić, naywiększą radość, gdy prawdę i cnotę potępić mogą. Kuszą nas pod różnemi pozorami i po-

staciami do lenistwa, niewiadomości i rozwiozłości; nie widocznie, podaiąc nam myśli niegodziwe; widocznie, przez opętanie, lub przybranie na się postaci człowieka lub zwierza iakiego; takim sposobem ieden z nich wszedłszy w węża, skusił piérwszych naszych rodziców Adama i Ewę; inni w ludzi przybrani, kusili Świętych pańskich, iak w Żywotach Świętych czytacie. Nie myślcie, żeby djabeł tak wyglądał, iak go opisuią lub maluią, czarny, rogaty, z pazurami i z iskrzącym ogniem; zastanówcie się, czyby zwierza tak brzydkiego kto bez boiaźni słuchał, i czy djabeł tak przybrany mógłby wniść w człowieka lub inne zwierzę, a czasem ich półki, iak Pismo św. mówi; to tylko są przymioty złości; czarność znaczy nieczyste sumienie, rogi pychę, pazury zemstę, a ogień gniew: wszakże i o złośliwym człowieku mówimy, że ma duszę czarną; o pysznym, że ma rogi; chociaż wszyscy iednakową duszę mamy, chociaż żaden z ludzi nie iest z rogami. On iest duchem, a duch nie ma ciała, ani kości, azatém tak wyglądać nie może. Niewidzialny z natury iak aniół, przybiera wedle potrzeby, dla dopięcia zamiaru swego, różne postacie, ciekawość i upodobanie, a nie obrzydliwość i strach wzbudzaiące, i przez nie dopiero działa, iak to wiemy z upadku piérwszych rodziców, iak się z Pisma św. i Żywotów Świętych doczytuiemy.

Co się obrazów tyczy, na których djabli odmalowani byli, tych pięć dotychczas w kościołach widzieć sposobność miałem.

Na piérwszym był upadek piérwszych rodziców odmalowany. Był tam Pan Bóg, Adam, Ewa i wąż z drzewem iabłek pełném.

Na drugim: Matka Boska z wężem pod nogami.

Na trzecim: Iob sprawiedliwy, wrzodami od głowy do stóp obsuty; zniszczone budynki i djabeł.

Na czwartym: Św. Michał ze zwyciężonym lucyperem.

Na piątym: Pan Iezus na puszczy i djabeł kamienie mu podaiący, żeby ie w chleb przemienił.

Zastanówmy się teraz nad tém, co wyobrażaią, i czy warte są wisieć w kościele.

Piérwszy obraz nas naucza:

a., iak słabym iest człowiek, dla bzdurnego iabłka przestępuiąc przykazanie boskie, od zachowania którego iego i potomków szczęście zawisło;

b., iak ostrożnym bydź trzeba w usłuchaniu rady cudzéy;

c., że Pan Bóg iest wszędzie obecny, święty i sprawiedliwy;

d., że tenże Bóg iest dobrotliwy, miłosierny, który widząc przez swą winę nieszczęśliwych Adama i Ewę, pociesza i obiecuie im, że kiedyś z niewiasty narodzi się taki, który wężowi głowę zetrze, to iest moc mu odbierze.

Drugi obraz wystawia nam rzetelność Boga, spełnienie w raiu danéy obietnicy. Panna Marya iest właśnie tą niewiastą, z któréy się ten narodził, który wężowi starł głowę; syn iéy, Iezus Chrystus, iest tym, który wężowi moc odebrał.

Trzeci obraz wyobraża cierpliwość i stałość w cnocie, nawet w naywiększém nieszczęściu.

Czwarty obraz przedstawia nam moc boską, tryumf cnoty, tryumf religii naszéy nad iéy nieprzyiaciółmi.

Piąty obraz nas naucza, że nie o same rzeczy doczesne człowiek się ma starać, ale i o wieczne; że nie tylko ciało

ma być przedmiotem życzeń i trudów iego, ale i dusza. — Takie obrazy, moi sąsiedzi! chociaż i z brzydkimi djabłami, domu bożego nie hańbią; są one dowodami miłosierdzia, sprawiedliwości i mocy Boga! są zachętą i bodźcem do ochotnieyszego pełnienia przykazań boskich; są nareszcie skazówkami, iak sobie w życiu tém postępować mamy."

Fl.

Rozmaitości.

Gościniec w Przykładowie.

We wsi Przykładowie dziedzic Woyciech Staropolski, herbu *Zasługa*, wystawił z strzelanego kamienia mielcuch, gorzalnią i gościniec z stajnią; a będąc tego przekonania, że wszystko z Bogiem zaczynać potrzeba, poprosił mieyscowego Proboszcza, aby pobłogosławił te nowe budynki, których nie wystawił z chciwości podłego zysku, tylko, aby dźwignął swoie gospodarstwo rólnicze i przyłożył się do dobra swych bliźnich. Po pobłogosławieniu gościńca, podziękowawszy Księdzu za usługę duchowną, tak przemówił do ludu na ten obrządek zgromadzonego:

„Bracia moi! dziwi się nie ieden z was, że wystawiwszy gościniec poprosiłem naszego Dobrodzieia, aby go pobłogosławił. Nie odmówił mi tego, iak widzicie, bo zna moie chęci, moie zamiary. Wystawiłem gościniec, aby był prawdziwie domem gościnnym, ale nie domem piiaństwa, rozwiozłości, zdzierstwa i przyczyną waszego upadku. Wystawiłem przytém mielcuch i gorzalnią, abym nie potrzebował zkądinąd sprowadzać potrzebnych trunków, po większéy części złych, fałszowanych, bo zdrowie wasze i dobre mienie cenię nad wszystko. Osadziłem na gościńcu znanego wam z rzetelności i pobożności Stanisława, nie iako dzierżawcę, ale iako moiego wyręczyciela, i wskazałem mu stały dochód na uczciwe utrzymanie i wynagrodzenie usługi. Wszystko, co słusznie dom gościnny dostarczać winien, ze dworu pobierać i według ceny ustanowionéy, a ceny umiarkowanéy, sprzedawać będzie. Dom więc ten i wszystko w nim, iest moie, i ia iestem w nim gospodarzem, wolno mi tedy zarządzać, iak mi się podoba, a pragnę zarządzać tak, abym mógł na sądzie boskim odpowiedzieć za wszystko. Stanisław zatém ma każdego z uprzeymością przyimować, potrzebom każdego zadosyć uczynić, i każdemu udzielić tyle tylko trunku, ile tego konieczna wymagać będzie potrzeba. Gościniec w dni niedzielne i świąteczne tylko dla podróżnych otwarty będzie, bośmy wszyscy winni zachować przykazanie Boga: „pamiętay, abyś dzień święty święcił." Żadnych zgrai, żadnych zabaw w czasy na chwałę Bogu przeznaczone, w domu gościnnym nie ścierpię. Jeżeli, Bracia moi, sprawić sobie kiedy zechcecie iaką zabawę, to tylko w dni powszednie może nastąpić, z tém ostrzeżeniem, że tylko dorośli udział w niéy mieć będą mogli. Ci co do szkoły należą, nie będą w gościńcu mieli mieysca i tego doyrży nauczyciel, wspierany radą szkólną. Dla nich obmyślą się inne zabawy, zastósowane do ich wieku i pory roku."

Gdy skończył Staropolski, podziękował mu Proboszcz w prostych, ale szczerych wyrazach, za tak chwalebne zamiary, wynurzaiąc przytém to życzenie, aby to dzieło na zawsze się utrzymało i wszędzie znalazło naśladowców. Przemówił i do ludu, zachęcaiąc go, aby pamiętaiąc na własne dobro ciała i duszy, chętnie się do tego zastósował.